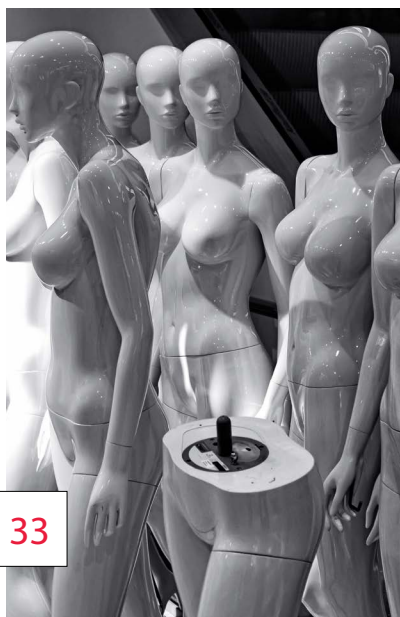




20

Premier z Krakowa



33

Harówka manekinów



51

Indie: biznes miłości

Tematy tygodnia

- 8 Jerzy Baczyński
Wszyscy jesteście gdańszczanami
- 9 Radosław Sikorski
Brexit: brytyjska opera mydlana
- Polska po zamachu**
- 10 Rafał Kalukin **Koniec żałoby, powrót polityki**
- 11 Edwin Bendyk
Testament prezydenta
- 12 Ewa Siedlecka
Będzie lex Stefan W.?
- 13 Marcin Kołodziejczyk
Gdańsk pogrążony w ciszy
- 17 Ewa Wilk
Za co Polak kocha albo nienawidzi Owsia



Polityka

- 20 Malwina Dziedzic
Wschodząca gwiazda Kosiniaka-Kamysza
- 25 Ewa Siedlecka
Greenpeace pod specjalnym nadzorem
- 28 Jacek Żakowski
Nowa książka Piątka o Macierewiczu

Społeczeństwo

- 30 Joanna Cieśla **Jawne płace za pracę?**
- 33 Dlaczego manekiny żyją coraz krócej, opowiadają **Małgorzata Milewska-Malinowska i Agnieszka Pliszka**

- 36 Edyta Gietka
Paznokcie po wietnamsku

Rynek

- 40 Joanna Solska
Uwaga na butle z gazem!
- 43 Cezary Kowanda
Bardzo zatłoczone niebo

Świat

- 48 Agata Gostyńska-Jakubowska
WIELKA BRYTANIA Jak wyjść z brexitu
- 51 Paulina Wilk
INDIE Wesela na bogato
- 54 Artur Domosławski
URUGWAJ Raj zagrożony
- 56 Jędrzej Winiecki
Geopolityka świni i dzika

Historia

- 58 Dobrochna Kałwa
Styczeń 1919: wybory do I Sejmu II RP
- 61 Daniel Korbel
Wojna ośmiodniowa o Śląsk Cieszyński

Nauka

- 64 Marcin Rotkiewicz
GMO: fałszywe tezy francuskiego profesora
- 67 Wojciech Mikołuszko
Długi cień sierocińca

Ludzie i style

- 72 Jak budują swą pozycję współczesne nastolatki, opowiada dr **Iwona Chmura-Rutkowska**
- 76 Marcin Piątek
Pływak bez wody

Kultura

- 82 Rozmowa z **Małgorzatą Rejmer**, laureatką Paszportu POLITYKI, nie tylko o Albanii
- 85 Piotr Sarzyński
Co dalej ze sztuką zrabowaną w koloniach?
- 88 Aneta Kyzioł
Seriale animowane dla dorosłych: hity i kity
- 90 Justyna Sobolewska
Pisarze piszą, jak pisać
- 92 KAWIARNIA LITERACKA
Piotr Paziński

Na własne oczy

- 100 Jerzy Danilewicz
fotografie Piotr Sadurski
Worochta: zapomniane perły pod betonem

Stałe rubryki

- 6 Mleczko i Mizerski
- 46 Przegląd informacji rynkowych
- 78 Afisz • 93 Za stołem
- 94 Chutnik i Plebanek • 95 Passent
- 96 Hartman • 98 Fusy • 99 Do i od redakcji
- 106 Polityka i obyczaje



CUREM
by Hilding Anders



Certyfikat
Szwajcarskiego
Instytutu AEH



20 lat
gwarancji



Najnowsza
technologia
pianka Serene

**WORK.PLAY.
SLEEP.CUREM.**

Co mają wspólnego materace i nowa technologia?

Sprawdź na www.curem.pl



www.mleczko.pl

GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Ciszej nad tą mową

Po zabójstwie prezydenta Gdańska ostra krytyka dotknęła nie tylko zjawiska mowy nienawiści, ale także zjawiska mówienia o tej mowie. Niektórzy uważają, że mówienie o mowie nienawiści dzieli społeczeństwo, więc po co o tym dyskutować i temat nagłaśniać. Jest zresztą pytanie, czy dyskutowanie o mowie nienawiści samo nie jest przejawem mowy nienawiści, skoro może wywołać nienawiść do osób posługujących się taką mową. Łatwo sobie wyobrazić, czym taka nienawiść może się skończyć.

Dla prawicy szczególnie niepokojące są pomysły omawiania tematu mowy nienawiści na lekcjach w szkołach. Prawica ma poważne wątpliwości, czy szkoła jest odpowiednim miejscem do mówienia o mowie nienawiści. Nic dziwnego, że po decyzjach prezydentów niektórych miast, aby w szkołach odbyły się lekcje poświęcone mowie nienawiści oraz temu, jak na nią reagować i jak jej przeciwdziałać, katolicka organizacja Ordo Iuris zachęca rodziców, by nie godzili się na udział w nich swoich dzieci. Działaczka antyaborcyjna Kaja Godek mówi wprost, że takie lekcje są wykorzystywaniem śmierci prezydenta Gdańska „do indoktrynowania dzieci”.

Ordo Iuris stoi na stanowisku, że to nie szkoła, ale rodzice, którzy „według konstytucji są pierwszymi wychowawcami”,



powinni mieć decydujący wpływ na to, kogo konkretnie ich dzieci mają nie nienawidzić. I że nie może być tak, żeby w imię poprawności politycznej dzieci były zachęcane do bezkrytycznego nienienawidzenia wszystkich jak leci.

Dlatego Ordo Iuris przygotowała wzór specjalnego oświadczenia, w którym rodzice stwierdzają, że udział dziecka w zajęciach i pogadankach, które mogą odnosić się np. do „edukacji seksualnej, płci kulturowej bądź społecznej, tożsamości płciowej, równości, tolerancji, różnorodności, przeciwdziałania przemocy w powiązaniu z tematyką płci, seksualności i rodziny”, wymaga każdorazowej zgody rodzica na piśmie.

Wydaje się to zrozumiałe, bo przecież niektórzy rodzice mogą się nie godzić na to, aby ich dzieci były za pomocą szkolnych pogadarek zmuszane do hamowania zdrowej niechęci do islamistów, seksualnych odmińców czy osób innej płci kulturowej. Nie wiem, co sądzi o tym Ordo Iuris, ale ja uważam, że dla tego rodzaju dzieci powinny być równolegle organizowane zajęcia zastępcze, na których zamiast dyskutować o mowie nienawiści, poruszano by problemy naprawdę ważne, takie jak szkodliwość antykoncepcji, temat żołnierzy wyklętych czy obrony życia poczętego.



**NOWY
 TERMIN!**

9 dni, 8998zł

USA w pigułce

Parki Narodowe, Los Angeles i Las Vegas

Program wycieczki: **Dz. 1.** Wylot z Warszawy do Los Angeles. **Dz. 2.** Los Angeles – Calico – Laughlin. **Dz. 3.** Laughlin, Route 66, Wielki Kanion i Tusayan. **Dz. 4.** Muzeum Navaho, Dolina Pomników, rezerwat Navaho, safari jeepem i wspólna kolacja. **Dz. 5.** Dolina Pomników, Kanion Antylopy, Page, jezioro Powell, Horseshoe Bend i Kanion Bryce. **Dz. 6.** Park Narodowy Bryce Canyon, Las Vegas i możliwość obejrzenia Las Vegas by Night. **Dz. 7.** Las Vegas, całodzienna wycieczka do Parku Narodowego Doliny Śmierci i powrót do Las Vegas. **Dz. 8.** Las Vegas. Wylot z Los Angeles do Warszawy. **Dz. 9.** Przylot do Warszawy.

✈ **Wylot: 30/10 2019**



Hotel 4*

8 dni, 4498zł

Malta i Gozo

śladami Rycerzy Maltańskich

Program wycieczki: **Dz. 1.** Wylot z Warszawy do Valletty. **Dz. 2.** Wycieczka po Valletcie (UNESCO). Katedra św. Jana i Pałac Wielkiego Mistrza. Prom na Cospicue i zwiedzanie zabytkowego miasta Vittoriosa. **Dz. 3.** Megalityczna świątynia Hagar Qim, Błękitna Grota i miasteczko rybackie Marsaxlokk. **Dz. 4.** Kościół w mieście Mosta. Grota św. Pawła, Mdina, lokalne maltańskie rękodzieło i Ogrody San Anton. **Dz. 5.** Dzień wolny. **Dz. 6.** Wyjazd na wyspę Gozo. Cytadela w Victorii, Dwejra i zatoka Xlendi. **Dz. 7.** Dzień wolny. Wycieczka do Valetty (dodatkowo płatna). **Dz. 8.** Lot powrotny do Warszawy.

✈ **Wyloty: 22/06 2019**



13 dni, 11998zł

Namibia okiem Albatrosa

Program wycieczki: **Dz. 1.** Wylot z Warszawy do Windhoek w Namibii. **Dz. 2.** Przylot do Windhoek. Zwiedzanie miasta i powitalna kolacja. **Dz. 3.** Przejazd z Windhoek do Sesriem. **Dz. 4.** Wizyta w Parku Narodowym Namib-Naukluft. Wydmy Sossusvlei i kanion Sesriem. **Dz. 5.** Wizyta w Parku Narodowym Namib-Naukluft – Swakopmund. **Dz. 6.** Swakopmund. Rejs po lagunie Walvis Bay i czas wolny. **Dz. 7.** Dzień wolny w Swakopmund. **Dz. 8.** Swakopmund – Kamanjab. Z wizytą w wiosce plemienia Himba. **Dz. 9.** Przygoda na safari w Parku Narodowym Etosha. **Dz. 10.** Safari w Parku Narodowym Etosha. **Dz. 11.** Safari w Parku Narodowym Etosha. Pożegnalna kolacja w Otjiwarongoplemienia Himba. **Dz. 12.** Otjiwarongo – Windhoek. Wylot do Warszawy. **Dz. 13.** Przylot do Warszawy.

✈ **Wylot: 09/04 2019**



NOWOŚĆ!

15 dni, 10498zł

Rejs po Mekongu i przygoda w Tajlandii, Laosie i Kambodży

Program wycieczki: **Dz. 1.** Wylot z Warszawy. **Dz. 2.** Przylot do Chiang Mai. Przejazd do Chiang Rai. Powitalna kolacja. **Dz. 3.** Złoty trójkąt Świątynia Wat Rong Khun oraz muzeum opium. **Dz. 4.** Rejs i wizyta u górskich plemion. **Dz. 5.** Rejs Pak Beng – jaskinie Pak Ou. **Dz. 6.** Luang Prabang. Korowód mnichów, zwiedzanie miasta, piękne świątynie i pałac królewski. **Dz. 7.** Luang Prabang. Wodospad Kuang Si i wolne popołudnie. **Dz. 8.** Przelot do Siem Reap. **Dz. 9.** Angkor Wat. **Dz. 10.** Jezioro Tonle Sap, pływająca wioska i czas wolny. **Dz. 11.** Siem Reap – Battambang. Rejs, Killing Caves i jaskinia nietoperzy. **Dz. 12.** Udong i zwiedzanie Phnom Penh riksą. **Dz. 13.** Więzienie S-21 i The Killing Fields. **Dz. 14.** Wylot z Phnom Penh. **Dz. 15.** Przylot do Warszawy.

✈ **Wylot: 14/01 2020**



Zbrodnia i polityka

Jerzy Baczyński

Przeżyliśmy kilka niezwykłych dni. Żałoba po śmierci Pawła Adamowicza wypełniła się zbiorowymi emocjami, jakich Polska dawno nie widziała. Tłumy milcząco czekające w wielogodzinnej kolejce, żeby pokłonić się przed trumną Prezydenta; setki tysięcy zniczy zapalanych na rynkach polskich miast; łąy na ulicach i przed kamerami – odkrywana na nowo potrzeba bycia razem. A jednocześnie narastające poczucie, że polskie państwo nie podziela tej żałoby, że się od niej opęda, chce przeczekać. Przykrych, niekiedy wręcz żenujących gestów mieliśmy w tych dniach aż nadto: demonstracyjne „spóźnienie się” Jarosława Kaczyńskiego na skromną sejmową uroczystość żałobną; potem w przeddzień gdańskiego pogrzebu zbiorowy wyjazd całego „kierownictwa partii i rządu” na Wawel, w celu złożenia hołdu Lechowi Kaczyńskiemu (!). A obok seria konferencji ministra Ziobry, głoszącego teorię, że zabójca „mógł chcieć” dokonać zamachu także na Andrzeja Dudę. Czy wreszcie odklepywane przekazy dnia, że nie należy tej zbrodni „upolityczniać”, że nie wolno eskalować emocji, a już zwłaszcza nie wypominać obozowi władzy kampanii oszczerstw wobec Pawła Adamowicza i Jurka Owsiaaka, „gdyż nie ma to nic wspólnego z zamachem”.

O akcjach osłonowych ze strony TVP nawet nie warto wspominać, bo ta instytucja już dawno przekroczyła wszelkie granice wstydu. I zapewne teraz, po dniach upokorzeń, zbiera się do odwetu.

Objawy paniki w obozie władzy dadzą się zrozumieć: morderstwo na Pawle Adamowiczu, bez względu na to, jakie były motywy sprawcy, z każdym dniem żałoby stawało się coraz bardziej polityczne. Coraz mocniej wpisywało się w rozpoczęte już kampanie wyborcze. Opozycja dostała symbol i emocje, jakich jej dramatycznie brakowało (prawicowe portale pisały o „opozycyjnym Smoleńsku”), a sam zamordowany, przez to, kim był, okazał się być po śmierci bardziej niebezpieczny dla władzy niż kiedykolwiek za życia. Dopiero teraz, naprawdę, cała Polska odkryła Pawła Adamowicza. Prezydent Gdańska – tak jak o nim opowiadali przyjaciele – był dokładnie takim, jakim mógłby być PiS, gdyby, jak kiedyś deklarowano, chciał pozostać partią konserwatywną, chadecką czy nowoczesną prawicą. Zanim Jarosław Kaczyński nie nasycił tej formacji swoimi obsesjami, kompleksami, nienawiścią, żądzą odwetu.

Adamowicz wywodzi się ze środowiska młodych gdańskich konserwatystów, dla których w latach PRL przewodnikiem politycznym był Aleksander Hall. Potem, już w latach 90., określał się jako „liberalny konserwatysta”. Był i pozostał osobą głęboko wierzącą, bliską tradycji polskiego Kościoła otwartego, posoborowego. Wiara absolutnie nie przeszkadzała mu, aby jako prezydent miasta aprobował religijną i ideową różnorodność mieszkańców, wspierał lokalne programy in vitro, stawał na czele parady równości, a zwłaszcza

„bluźnierczo” opowiadał się za pomocą dla uchodźców i imigrantów. Przekonanie, że taką postawę można pogodzić z katolicyzmem, ba, nawet wywodzić ją z chrześcijaństwa, w dzisiejszej Polsce, zdominowanej przez pełen pychy, autokefaliczny Kościół toruński, wygląda na herezję. Ale Adamowicz uparcie dawał świadectwo; przypominał Polakom o innym, zepchniętym na obrzeża Kościoła, otwartym nurcie polskiego katolicyzmu.

Wielokrotnie wspomniano, że Paweł Adamowicz był „dzieckiem Solidarności” i do końca życia pozostał jej wierny.



Kiedyś to była Solidarność także Lecha Kaczyńskiego, z którym przyszły prezydent Gdańska blisko współpracował. Ale potem stawała się coraz bardziej Solidarnością Jarosława Kaczyńskiego, kwestionującą po kolei fundamentalne wartości samego Ruchu i osoby jego przywódców. Tamta Wielka Solidarność stworzyła koncepcję „Polski Samorządnej”, w sposób naturalny odrzucała władzę jakiegokolwiek nomenklatury partyjnej, centralizm, opowiadała się za społeczną gospodarką rynkową, za Polską europejską, tolerancyjną i otwartą. Od początku był w niej obecny nurt nacjonalistyczny, ultrakatolicki, ale nie on kształtował podwaliny wolnej Polski.

Przyjaciele Adamowicza mówili o tym, że „Paweł dobrze wiedział, czym była Solidarność i kto ją tworzył”. „Zawsze wyznawał miłość Lechowi Wałęsie” – dodała następczyni Prezydenta Aleksandra Dulkiwicz. To on zbudował w Gdańsku Europejskie Centrum Solidarności, gdzie przechowywana jest pamięć o Ruchu, jego prawdziwej historii, ideach i przywódcach. Całkowicie sprzeczna z dzisiejszą pisowską narracją historyczną, stawiającą w centrum Solidarności, i w ogóle współczesnej historii Polski, braci Kaczyńskich i ich partię.

Adamowicz był samorządowcem, ale w sensie, który też jest prowokacją wobec koncepcji PiS. Samorząd to nie był dla niego lokalny organ władzy państwowej czy regionalne przedstawicielstwo zwycięskiej partii politycznej, ale realna wspólnota mieszkańców, z prezydentem jako jej usługodawcą. Adamowicz stworzył i opisał (czyt. też na s. 11 i 13) własną wizję takiej wspólnoty, znacznie wykraczającą poza obszar administracji. Mówił, że tu powinno się szukać równowagi między autonomią i wolnością jednostki a potrzebami wspólnoty, budować solidarność z grupami mniejszościowymi i społecznie upośledzonymi. Stąd też jego entuzjastyczne osobiste wsparcie dla WOŚP, gdańskiego hospicjum i w ogóle dla wszelkich lokalnych inicjatyw obywatelskich. Także styl uprawiania polityki: otwarty, komunikatywny, dialogowy.

Widok trumny Adamowicza niesionej na ramionach wybitnych prezydentów polskich miast zyskał wymiar politycznego symbolu. Samorządy spodziewają się dziś ataku ze strony władz państwowych, prób ograniczenia ich kompetencji, dyskredytowania. Ale właśnie zdaje się formować polityczny sojusz prezydentów, nieformalne stowarzyszenie im. Pawła Adamowicza, które w nadchodzących kampaniach wyborczych nie zamierza chować się w ratuszach. Rozmawialiśmy o tym na spotkaniu prezydentów miast w POLITYCE cztery dni przed zabójstwem Adamowicza. Specjalną wysłanniczką prezydenta Gdańska na to spotkanie była Aleksandra Dulkwicz (jej relacja na s. 11). Mówiliśmy o tym, że niemal każdy obszar działania państwa jest też terenem aktywności i odpowiedzialności samorządów, więc polityczność jest ich obowiązkiem, nie uzurpacją. PiS szedł do władzy m.in. z hasłem „odbudowy polskiej wspólnoty”, podstawiając pod to centralizację i wszechwładzę partii. Adamowicz pokazywał, że prawdziwa wspólnota musi być osadzona lokalnie, i taką budował.

O Adamowiczu ktoś ładnie powiedział, że jako z pochodzenia wilniuk był, jak większość mieszkańców Gdańska, „przychodźcą”. I udało mu się w mieście stworzyć, krok po kroku, specyficzną gdańską tożsamość, zamocowaną w poczuciu historycznej ciągłości, społecznego pluralizmu, otwartości. Lokalne, gdańskie oznaczało dla niego i polskie, i europejskie. Drwiono z Adamowicza, że rekonstruuje ideę Wolnego Miasta Gdańska (w domyśle – jakąś ukrytą opcję proniemiecką), ale tak to chyba było: po prostu wolne, europejskie miasto Gdańsk, wolne także od zaściankowej, ksenofobicznej ideologii tłoczzonej dziś przez władze państwowe.

Nie ma potrzeby ustawiania Pawła Adamowicza na cokołach, choć na to zasługuje. Zresztą pomnik, jak mówiono, zbudował sobie sam: to Europejskie Centrum Solidarności. A i szerzej – cały dzisiejszy Gdańsk, gdzie wszędzie tak dużo jego śladów. Ważniejsze jest, by pamiętać o jego testamentem politycznym. Bo udowadniał, że inna, mądrzejsza, lepsza Polska jest możliwa. Bo jego pogrzech pokazał, że „Polski Adamowicza” chcą miliony porządnych ludzi, ostatnio politycznie osamotnionych, niepewnych, zagubionych. Że społeczna wrażliwość, solidarność, chrześcijaństwo, wspólnota, patriotyzm nie przynależą do PiS – przeciwnie, PiS je wypaczył, zakłamał, przerobił na narzędzia politycznej opresji.

To, co w tych dniach odkrywaliśmy w sobie i między sobą, daje nadzieję na odzyskanie zajętego przez PiS ideowego i emocjonalnego terytorium. Ten absurdalny zamach przydarzył się na początku roku 30-lecia polskiej demokracji, u progu wielkich wyborów. I dlatego, przez szacunek dla zabitego prezydenta, musi dla nas pozostać zamachem politycznym. Paweł Adamowicz nie żyje, ale polscy demokraci mogą zyskać jego siłę.



© REUTERS/FORUM

Nikt w Londynie nie wie

Niech ta brytyjska opera mydlana będzie przestrożą dla naszych suwerenistów, którzy zachwycali się nacjonalistycznymi szarżami torysów.

Radosław Sikorski

Pamiętam początek, pod koniec lat 80. Zaczęło się od tego, że temat Unii Europejskiej ze stron ekonomicznych i prawnych trafił na strony polityczne brytyjskich gazet. Najlepsze reportaże z Brukseli pisał błyskotliwy młody dziennikarz, który z nudnej materii regulacyjnej potrafił wykrzesać prawdziwy ogień. Publikacja wreszcie zaczęła się dowiadywać o rzekomych bizantyjskich apanażach, o bezdusznych eurokratach, o idiotycznych przepisach. Nagłówki pamiętam do dzisiaj: „Unia wynajmie wachaczy, aby gnój pachniał tak samo”, „Zagrożenie dla różowych brytyjskich kielbasek”, „Unia mówi, że ślimaki to ryby!”. I nieważne, że były nieprawdziwe, ubaw był po pachy; sam się śmiałem. Ten reporter, kolega z roku, nazywał się Boris Johnson.

Potem już poszło. Każda podjęta w Brukseli decyzja – wspólnie, przez demokratycznie wybranych przedstawicieli państw członkowskich – była dyktatem ponadnarodowych elit. Każde uzgodnienie minimalnych standardów – budowaniem lewiatana. Każde dogadanie stanowisk na rzecz wspólnej potęgi – naruszeniem suwerenności. Piszę o tym teraz, bo nie mogę zapomnieć chwili, gdy prezydent RP, w obecności prezydenta Niemiec, zarzucił autorytarnej Unii, że nawet zabrania nam kupowania tradycyjnych żarówek. I nieważne, że o sprawie zdecydowały państwa członkowskie, a nie Komisja, i że akurat na tej Radzie Polskę reprezentował prezydent Lech Kaczyński. Niektórzy odczuli zażenowanie; ja miałem déjà vu. Tak się zaczynał brexit i wiem, że takie gadanie może też doprowadzić do polexitu.

Bo brexit jest wynikiem nie tylko zbiegu niefortunnych okoliczności, lecz przede wszystkim rezultatem 40 lat ignorancji, kłamstw i szcucia obywateli UK na Wspólnotę. W chwili głosowania w feralnym referendum ani elektorat, ani większość ministrów Jej Królewskiej Mości nie miała bladego pojęcia, jaka jest procedura przyjęcia dyrektywy europejskiej albo czym się różni strefa wolnego handlu od jednolitego rynku. Równie dobrze mogli głosować nad tym, czy podczas operacji chirurg powinien najpierw ciąć guza czy zszywać tętnicę.

Brexit jest tylko dramatycznym ucieśnieniem metody politycznej stosowanej przez większość rządów, a najbardziej karykaturalnie przez rząd PiS: wszystko, co dobre we współpracy europejskiej, to nasza zasługa, wszystko, co złe – wina Unii. Przy czym słabość merytoryczna naszych komentatorów jest taka, że nikt nie punktuje premiera Morawieckiego, gdy na przykład zmyśla, że wywalczył, ▶



► aby w umowie o brexicie prawa Polaków były zagwarantowane. Czy naprawdę tak trudno sprawdzić, że w umowie nie ma słowa o Polakach? Czy rząd nie mógłby przyznać, że nasi rodacy będą mogli pozostać na Wyspach tylko dlatego, że Komisja Europejska skutecznie ich broni jako obywateli Unii?

Wielka Brytania z jej poczuciem ciągłości, kulturową pewnością siebie i poczuciem humoru to kraj, który zawsze szanowałem i lubiłem. Wręcz zazdrościłem Brytyjczykom pragmatyzmu politycznego i zmysłu strategicznego w polityce zagranicznej. Tym bardziej więc mnie boli, kiedy widzę, jak grupa wysoko postawionych fanatyków robi z niej pośmiewisko Europy. Pamiętam bowiem, że u źródeł brexitu leży utopijne przekonanie, że siłą woli można stworzyć piękny świat, w którym brudne kompromisy tego padło nie obowiązują. Że można wrócić do wizji z patriotycznych czytańek dla nastolatków, w której reszta świata dostosowuje się do nas. Że Wielka Brytania będzie miała wszystkie przywileje przynależności do największej gospodarki świata bez żadnych związanych z tym obowiązków. Że aby tworzyć wspólnotę, inni powinni łączyć aspekty swojej suwerenności, ale dla mnie mój dom jest moim zamkiem.

Theresa May okazuje w kryzysie podziwu godną odporność na codzienne upokorzenia, ale sama nie jest bez winy. Jako minister spraw wewnętrznych nie nadała biegu raportowi brytyjskiego kontrwywiadu o tym, że kampania na rzecz brexitu korzysta z rosyjskiego wsparcia finansowego i cybernetycznego. Już jako premier – i z tych samych powodów co Dawid Cameron (dla obłaskawienia eurofobicznego skrzydła swojej partii) – zdefiniowała wynik referendum jako instrukcję przeprowadzenia brexitu w zideologizowanej postaci. Czyli z wyjściem spod jurysdykcji TSUE i wyjściem z jednolitego rynku pracy. To wreszcie premier May – bez konsultacji wewnętrznych – wysłała do Brukseli katastrofalny list rezygnacyjny z datą wyjścia, który zdemolował brytyjską pozycję negocjacyjną.

Nikt w Londynie nie wie, jak ten kryzys się skończy, jeśli w ogóle znajdzie jakieś trwałe rozwiązanie. Rząd nie ma w tej sprawie większości w parlamencie, a w parlamencie nie ma alternatywnej większości na poinstruowanie rządu. Przy zakreślonych przez UK czerwonych liniach innej umowy być nie może. Nowe referendum to rok przygotowań. Nowe wybory to możliwość wygranej Jeremy'ego Corbyna, który też nie ma jasnej strategii. Teoretycznie możliwe jest uchwalenie przez Izbę Gmin ustawy, która nakazuje rządowi przedstawienie nowego planu wyjścia, a gdyby i ten nie uzyskał większości – wycofanie listu rezygnacyjnego. A wtedy – wrócił w Partii Konserwatywnej i polityczne wzmożenie rozjuszonych eurofobów pod hasłem: „Oszukano suverena!”.

Nie wiadomo też, jak powinna zachować się Unia Europejska. Procedować z ratyfikacją podpisanego traktatu, licząc, że May jednak przepchnie go kolanem? Grać na zwłokę z nadzieją, że wystarczająca liczba brytyjskich polityków cofnie się znad przepaści i anuluje brexit? Naciskać na Irlandczyków, aby zrezygnowali z budzących największe kontrowersje zapisów gwarantujących nieprzywracanie kontroli granicznych z Ulsterem?

Po 40 latach arogancji i ignorancji brytyjska klasa polityczna dopiero przez ostatnie dwa lata przeszła przyspieszony kurs wiedzy o Unii. Brexit miał być „odcięciem się od trupa”, ale trup okazał się sprawniejszy w negocjacjach. Wyjście z UE miało przywrócić suwerenność – a tu trzeba iść na ustępstwa i zagrożona jest wręcz jedność kraju. „Niepodległość” miała dać – w przeliczeniu – 1,5 mld zł tygodniowo oszczędności, a jak na razie widać same straty.

Niech ta brytyjska opera mydlana będzie przestroga dla naszych suwerenistów, którzy zachwycali się nacjonalistycznymi szarżami torysów, ogłaszali Wielką Brytanię specjalnym sojusznikiem w UE, a dzisiaj rozważają sojusze polityczne z propupinowskimi eurofobami. Tym razem naprawdę możemy być mądrzy przed szkodą.

RADOSŁAW SIKORSKI

O brexicie czytaj też na s. 48.



© ADAM WARSZAWA/PAP

Do końca żałoby i ani dnia dłużej

Rafał Kalukin

Żałoba po śmierci Pawła Adamowicza była inna od poprzednich. Z doświadczenia już wiemy, że rodząca się w takich chwilach nadzieja na pojednanie jest iluzją, która nie wytrzymała potem konfrontacji z logiką życia publicznego. Ze sceptycyzmem więc przyjmujemy apele o odbudowę wspólnoty, stawiamy warunki brzegowe. I nie mamy większych złudzeń co do intencji drugiej strony sporu.

Zresztą i natura gdańskiej tragedii była szczególna. Nieraz powracała w tych dniach analogia do katastrofy smoleńskiej. Oba nieszczęścia zestawili nawet w pogrzebowej homilii abp Leszek Ślawoj Głódź. Choć łączyć je mogła co najwyżej intensywność przeżywania, być może też poczucie nonsensu. Trudno już jednak porównywać skalę obu zdarzeń. Jeszcze trudniej – ujednolicić ich moralny sens. W Smoleńsku doszło do katastrofy lotniczej (i tego się trzymajmy!). Tymczasem w Gdańsku z zimną krwią popełniono mord.

Oczywistych faktów nikt nie kwestionuje, spór co najwyżej może dotyczyć motywacji sprawcy. Tego, czy działał wyłącznie pod wpływem własnych urojeń, czy też został zainfekowany mową nienawiści. I to nie jako takiej, wspólnej dla całej klasy politycznej, lecz konkretnie ukierunkowanej, będącej orężem w rękach jednej strony konfliktu. Taka interpretacja okazała się dominująca. Powodując, że Adamowicz po śmierci pozostał przedstawicielem swego obozu politycznego, a więc bohaterem obecnej opozycji, ergo ofiarą obozu władzy. Ten proces dokonał się samoistnie, bez ingerencji powściągliwych tym razem polityków. Lecz będzie miał ostre polityczne konsekwencje. PiS robi teraz wiele, aby zrelatywizować tę sprawę, utopić ją w postulatach obniżenia temperatury. Co skądinąd pokrywa się z tradycyjnie łagodniejącą w roku wyborczym linią tej partii. Tylko czy obóz władzy w ogóle jest zdolny do utrzymywania pozorów? Wątpliwe, przynajmniej dopóki pozostawia TVP w rękach Jacka Kurskiego. Z kolei PO będzie nazywać rzeczy po imieniu i rozliczać rządzących z odpowiedzialności za gdańską tragedię. Spór jeszcze bardziej się zaostri.

Dla samego Gdańska nie będzie to miało większego znaczenia. Aleksandra Dulkiwicz jako polityczna spadkobierczyni Adamowicza (a także dzięki podziwu godnej postawie w dniach żałoby) zostanie pewnie jedyną kandydatką na prezydenta miasta, popieraną przez wszystkie partie. Tyle że gdańszczanie uznają polityczną autonomię jej środowiska. Inaczej mniej świadoma lokalnego kontekstu reszta Polski. To pod jej adresem PiS będzie przypominać o napięciach, które doprowadziły niegdyś do zerwania Adamowicza z Platformą oraz wskazywać, że dziś Dulkiwicz to przede wszystkim rządowa komisarz. Za to PO może chcieć nakłaniać kandydatkę do startu z wyraźną polityczną tożsamością. Ona sama będzie musiała wykazać się zręcznością, aby uniknąć neutralizacji ze strony PiS oraz zawłaszczenia przez PO. Tak czy inaczej logika zdarzeń jest nieublagana. Żałoba dobiegła końca, wraca polityka.

Testament Pawła Adamowicza

Edwin Bendyk

Nie można poszukiwać sensu tej śmierci, ale można sprawić, żeby taka śmierć przyniosła pozytywny owoc” – mówił prezydent Gdyni Wojciech Szczurek podczas nadzwyczajnej sesji Związku Miast Polskich. Kilku set samorządowców zebrało się w przeddzień pogrzebu Pawła Adamowicza w historycznej Sali BHP Stoczni Gdańskiej. Wspominali zamordowanego przyjaciela i kolegę. To tam właśnie z pełną mocą padło wyrażenie „Testament Pawła Adamowicza” jako rodzaj przesłania i zobowiązania wynikającego z tragicznej śmierci.

Aleksandra Dulciewicz, najbliższa współpracowniczka Adamowicza, wiceprezydentka kierująca obecnie miastem, przedstawiła ideę, z którą zamordowany prezydent nie zdążył się szerzej podzielić – niech samorządowcy wezmą na siebie przygotowanie 30. rocznicy wyborów 4 czerwca 1989 r., bo na obóz rządzący liczyć nie można. A to przecież wtedy rozpoczął się proces budowania nowej polskiej demokracji i jej ustrojowego filaru – samorządu terytorialnego.

Nie chodzi tylko o świętowanie historii, lecz o podjęcie kluczowego dla Polski wyzwania: jak w oparciu o samorząd i lokalne wspólnoty obronić i przywrócić poszanowanie dla norm demokratycznych, wyrugować z przestrzeni publicznej język nienawiści, a konflikt polityczny wyradzający się w wojnę przekształcić w cywilizowany spór i debatę.

Paweł Adamowicz przekonywał, że gdy władza centralna sprzeniewierza się normom praworządności, solidarności i szacunku dla innych, obowiązkiem miast takich jak Gdańsk jest wierność tym normom. W praktyce oznaczało to rozwijanie programu integracji uchodźców i imigrantów, szacunku dla mniejszości kulturowych i seksualnych czy poszukiwanie nowych form obywatelskiego zaangażowania mieszkańców w sprawę wspólnoty. W efekcie Gdańsk stał się liderem we wdrażaniu innowacyjnej polityki miejskiej, wyróżniającym się nie tylko w Polsce, ale i w Europie.

Więcej, prezydent Gdańska przekonywał kolegów samorządowców, że troska o sprawy miasta nie wyklucza zaangażowania w sprawy krajowe, jak obrona Trybunału Konstytucyjnego i niezawisłości sądów. Nie angażując się, niczego się nie zyskuje, a można wiele stracić. Bo stawka gry jest niezwykle wysoka, chodzi bowiem o obronę autonomii samorządu terytorialnego przed władzą, która nie ukrywa, że nic tak jej nie przeszkadza, jak nadmierna samodzielność lokalnych wspólnot i ich mieszkańców. Samodzielność tę obecna władza próbuje ograniczać, kiedy i jak może. Niszcząca reforma systemu edukacji, która zmniejszyła kompetencje samorządów w zarządzaniu szkołami, a zwiększyła obciążenia finansowe – to tylko jeden z przykładów. Samorządowcy nie mają jednak wątpliwości, że ewentualna kolejna kadencja PiS u władzy oznaczać będzie demontaż ustrojowych gwarancji dla polskiej samorządności i centralizację państwa.

Zaangażowanie w obronę demokracji i samorządności jako istoty demokracji, wykorzystanie zasobów wspólnot do rozwijania i umacniania demokracji lokalnej oraz zachęcanie mieszkańców do obywatelskiego zaangażowania to główne punkty testamentu Pawła Adamowicza. Więcej można przeczytać w książce „Gdańsk jako wspólnota”, jaką napisał przed wyborami w 2018 r. To rozliczenie z dwóch dekad sprawowania urzędu prezydenta spisane z precyzją buchaltera i pasją człowieka zakochanego w Gdańsku, to także fascynująca historia rozwoju miasta współtworzonego z jego mieszkańcami i mieszkankami.

Kluczowe inwestycje, zaangażowanie w Mistrzostwa Europy Euro 2012, udział w konkursie o Europejską Stolicę Kultury, tworzenie związku metropolitalnego z sąsiednimi miastami i gminami, wdrażanie innowacji demokratycznych, jak panel obywatelski, i takich programów, jak Gdański Model Integracji Imigrantów, układają się w opowieść wyjątkową i jednocześnie typową dla Polski po 1989 r. To historia bezprecedensowej w naszych dziejach przemiany i rozkwitu polskich miast oraz krzepnięcia miejskiej kultury i tożsamości. Opowieść tę Adamowicz spuentował ostrzeżeniem, tytułując jeden z rozdziałów: „Dobrze już było”. Nadszedł czas nowych wyzwań, środki europejskie będą się kurczyć, coraz szybciej starzejemy się, a Polska zaczyna się wyludniać. Mierzyć się trzeba z kolejnymi wyzwaniami cywilizacyjnymi, jak pogarszający się stan zdrowia psychicznego, skutki zmian klimatycznych, rewolucji technologicznej i nasilających się ruchów migracyjnych.

O ile władze centralne radzą sobie z tymi problemami coraz gorzej, lub jak w przypadku imigracji problemy te pogłębiają, o tyle miasta i samorządy już dawno odkryły, że przyszłość należy do przygotowanych. Książka pisana jako podsumowanie dotychczasowej służby Gdańskowi i Polsce nieoczekiwanie stała się prawdziwym testamentem. Resztę dopisali gdańszczanie, organizując uroczystości żałobne dla pierwszego spośród siebie w sposób, jaki nikogo nie pozostawił obojętnym. Kto był wśród gdańszczan w te dni, widział, jak łączy ich smutek i jednocześnie obywatelska duma z miasta „najwspanialszego na świecie”.

Już w trakcie trwania uroczystości te zaczęły przekształcać się w mit założycielski odnowionej republiki – Rzeczypospolitej Samorządnej, obywatelskiej wspólnoty spojonej ideami wolności, solidarności i samorządności. Bo przecież to w Gdańsku w październiku 1981 r. I Zjazd NSZZ Solidarności przyjął Program Samorządna Rzeczypospolita. Zgodnie z nim przyszła wolna Polska miała opierać się na ustroju samorządowym, co stało się możliwe po 4 czerwca 1989 r.

19 stycznia 2019 r. pokazał, że Rzeczypospolita Samorządna stała się faktem. Czy dzień ten stanie się też symbolicznym początkiem społecznej rekonstrukcji, o jakiej mówili zebrani w Sali BHP samorządowcy, zgromadzeni w Bazylice Mariackiej uczestnicy pogrzebu i przyjaciele, którzy dzień po pogrzebie w ECS wspominali Pawła Adamowicza? Testament i zobowiązanie, jakie pozostawił nam prezydent Gdańska, podpowiada: to zależy od nas.

Dulciewicz w POLITYCE



Był, jest i pozostanie moim autorytetem – mówi dziś o prezydencie Pawle Adamowiczu **Aleksandra Dulciewicz**,

o niedawna jego pierwsza zastępczyni, a obecnie p.o. prezydenta Gdańska. Dulciewicz przypomniała ostatnio, że na początku roku, gdy Adamowicz wrócił z urlopu, zdecydował, że właśnie ona ma

go zastąpić na śniadaniu prezydentów największych miast, organizowanym przez tygodnik POLITYKA.

– Zaufał mi, zachęcał do tego, bym zabrała głos jako pierwsza i bym powiedziała o tym, co naszym zdaniem nie tylko dla Gdańska, ale i dla polskiej samorządności było najważniejsze – czyli frekwencja w wyborach 2019 r. – mówiła. I wspominała, jak zgłosiła się pierwsza, choć była na spotkaniu jedynym zastępcą. (...) – Dość buhnowniczo powiedziałam, że wszystko, o czym

mówimy, jest superważne, ale jeśli ta władza będzie nadal rządzić, to my nic nie zrobimy jako samorząd, bo nas zniszczą – wspominała. Dulciewicz podkreślała też, że na spotkaniu w POLITYCE mówiła o ważnych dla Polski rocznicach, między innymi o 4 czerwca. Wszystkie zgłoszone przez nią tematy „ustawiły dyskusję”. A Dulciewicz opowiadała, że po spotkaniu prezydent Adamowicz dopytywał, jak jej poszło, i tłumaczyła, że właśnie ten przykład najlepiej pokazuje mentoring, który Adamowicz prowadził, choć jednocześnie obdarzał zaufaniem, rzucał na głęboką wodę.



Będzie lex Stefan W.?

Ewa Siedlecka

Anders Breivik, który w 2011 r. zastrzelił 69 nastoletnich działaczy norweskiej Partii Pracy, został skazany na 21 lat więzienia, z możliwością przedłużenia, jeśli nadal będzie stwarzał zagrożenie. Co będzie ze Stefanem W., zabójcą prezydenta Pawła Adamowicza? Jego zbrodnia ma nieporównywalną skalę, ale też była aktem terroru. Choroba psychiczna nie chroni przed więzieniem, także dożywotnim. Polskie prawo pozwala uniknąć odpowiedzialności karnej tylko w razie stwierdzenia całkowitej niepoczytalności. Wtedy sąd może skierować sprawcę bezterminowo do zamkniętego szpitala psychiatrycznego. Całkowitą niepoczytalność biegle orzekają wyjątkowo. Stąd m.in. problem zamykania w więzieniu osób poważnie upośledzonych umysłowo.

Stefana W. z Breivikiem łączy kilka cech: tak jak on był fanatycznym graczem w przemocowe gry komputerowe, jak Breivik działał planowo i jak on chciał stać się bohaterem zbiorowej wyobraźni, budzić przerażenie i respekt. Stefan W. choruje na schizofrenię paranoidalną. Taką diagnozę postawiono Breivikowi, ale została zmieniona. Uznano, że jest poczytalny, choć ma osobowość nieprawidłową o cechach narcystycznych, zaburzenia emocjonalne i urojeniowe: uważa siebie za „regenta Norwegii”, z misją zbawienia ojczyzny. Uznanie Breivika za poczytalnego umożliwiło skazanie, czego oczekiwała opinia publiczna. Breivik realizował misję: chciał wstrząsnąć Norwegią, żeby zmieniła proemigrancką politykę. Stefan W. zabił z motywów osobistych: z zemsty za pobyt w więzieniu, za który wini polityków PO.

Rozgorzała dyskusja, czy było to zabójstwo polityczne, czy atak szaleńca. Chybiona, bo jedno nie wyklucza drugiego. Sam Stefan W. chce, by jego czyn był widziany jako polityczny. Wybrał spektakularne miejsce i czas. Nie uciekał. Został z nożem w ręku na scenie, wzięł mikrofon, przedstawił się i ogłosił, że dokonał zemsty na Platformie. Możemy się spodziewać, że teraz będzie budował swoją legendę. Tak czynił Breivik, opowiadając o swojej misji. Przekazał mediom swój „manifest”. Apelowano wtedy, by nie dawać mu pola do chełpienia się zbrodnią.

Prokuratura wydała komunikat, że Stefan W. „po wyjściu z ZK był w Warszawie, w tym przy Pałacu Prezydenckim, i mógł planować popełnienie przestępstwa”. Czy planował? Oprócz słów powinny być dowody. Monopol na informacje ze śledztwa ma podległa rządowi prokuratura, w którego interesie leży przedstawienie Stefana W. jako osoby, która chciała zaatakować także polityków związanych z PiS. Kolejnym problemem jest przesłuchiwanie osoby chorującej psychicznie. Choć prawo nie stawia twarzo takiego warunku, zgodę na to powinni wyrazić psychiatrzy. Psychiatra był obecny przy pierwszym przesłuchaniu, podczas którego odebrano od Stefana W. tzw. spontaniczne wyjaśnienia. Co będzie dalej?

Wiceminister sprawiedliwości Patryk Jaki winę za atak Stefana W. na prezydenta Adamowicza zwał na sędziów, którzy dali mu „za mały” wyrok za poprzedni czyn – rozbój z bronią. Sąd wymierzył mu karę surowszą, niż żądał prokurator: pięciu i pół roku więzienia, choć za to przestępstwo (art. 280 par. 2 kk) grozi od 3 do 15 lat. Stefan W., z atrapą pistoletu, obrabował cztery banki, na 15 tys. zł. Na niski wymiar kary miało zapewne wpływać to, że skoro broń była atrapą, nie był to, jak przewiduje art. 280 kk, napad „bezpośrednio zagrażający życiu”. Ale minister Zbigniew Ziobro zapowiedział „podniesienie kary za takie przestępstwa”. Polski Kodeks karny, zastrzany już chyba kilkaset razy, już jest bodaj najsurowszym w Unii Europejskiej, i mamy dwukrotnie wyższą liczbę więźniów na 100 tys. mieszkańców, niż wynosi europejska średnia.

Stefan W. zachorował psychicznie w więzieniu. Był leczony, uzyskano poprawę. Tuż przed końcem kary jego matka powiadomiła policję, że stan psychiczny syna jest zły, co może doprowadzić do nieszcześcia. Policja poinformowała więzienie. Tam – jak zapewnia rzecznik więziennictwa – poddano go badaniu psychiatrycznemu, przeprowadzono rozmowę z nim, ze współwięźniami, funkcjonariuszami i nie wykryto zagrożenia. O terminie wyjścia poinformowano policję, która mogła go objąć obserwacją w ramach swoich uprawnień do stosowania działań operacyjnych w celu zapobiegania przestępstwom. Nie objęła. Policja uważa, że działania powinna była podjąć służba więzienna. Ale ta nie mogła trzymać osoby, która skończyła odbywać karę.

W związku z tym minister zdrowia Łukasz Szumowski zapowiedział zmiany w prawie dotyczące osób, których choroba psychiczna ujawniła się w więzieniu (osoby chore w momencie skazania sąd może dziś, w wyroku skazującym, skierować, po odbyciu kary, na leczenie w zakładzie zamkniętym). Zapowiedziane zmiany „umożliwią organom państwowym zawnioskować do sądu opiekuńczego o skierowanie osoby osadzonej w ZK na leczenie ambulatoryjne lub w zakładzie zamkniętym”. Czyli będzie jak w „ustawie na bestie”

Krajowy Ośrodek Zapobiegania Zachowaniom Dyssocjalnym w Gostyninie.



© TOMASZ PACZOS/FOTONOVA

uchwalonej z inicjatywy rządu PO-PSL, by Mariusz Trynkiewicz nie wyszedł na wolność. Tamta ustawa dotyczy osób zaburzonych, a więc nie chorych. Dziś wiadomo, że w stworzonym przez nią, teoretycznie leczniczym, ośrodku o rygorze ostrzejszym niż więzienny dochodzi do licznych nadużyć wobec „pacjentów”, a Ministerstwo Zdrowia realnie nie sprawuje nad tym żadnej kontroli.

Tylko po co nowe prawo, skoro ustawa o ochronie zdrowia psychicznego pozwala już dziś skierować na przymusowe leczenie każdą osobę chorą psychicznie, która zagraża życiu lub zdrowiu swojemu lub innym osobom? Doniesienie matki Stefana W. mogło być podstawą do zawiadomienia pogotowia i zawieszenia jej syna prosto z więzienia, gdy wychodził na wolność, do szpitala. O konieczności „leczenia bez zgody” orzekają szpitalni lekarze, a ich decyzję kontroluje sąd.

Rząd zaostrza prawo, zamiast pracować nad wprowadzeniem do szkół obowiązkowych zajęć uczących komunikacji i rozwiązywania konfliktów bez przemocy i nienawiści. Tylko czekać, jak sprawa zabójstwa prezydenta Gdańska posłuży do kolejnego zwiększenia uprawnień służb specjalnych. I dalszego zamykania i grodzenia siedzib władzy przed obywatelami.



© MICHAŁ CZACHAROWSKI

Dźwięki ciszy

MARCIN KOŁODZIEJCZYK

Gdańska ulica od tygodnia jest cicha i zamyślona – ludzie zapalający znicze mówią, że wolność już nieraz wychodziła z tego miasta. I że teraz też tak będzie.

Rozmowa

Rozmawiałem z prezydentem Gdańska w jego gabinecie latem 2017 r., tuż przed rocznicą porozumień sierpniowych. Już było wiadomo, że obchody pod bramą Stoczni Gdańskiej będą zantagonizowane – właśnie wojewoda Dariusz Drelich z PiS cofnął decyzję Pawła Adamowicza zezwalającą Komitetowi Obrony Demokracji na zorganizowanie pod pomnikiem stoczniovców zgromadzenia pod nazwą „Moc Solidarności”. Drelich przekazał okolice pomnika związkowcom z „S”.

Był to pierwszy raz, jak mówił wtedy Adamowicz, gdy autorytarną ustawę o zgromadzeniach, stworzoną przez PiS po to, by nikt nie przeszkadzał w rocznicach smoleńskich, zastosowano poza Warszawą. Padło na Gdańsk – przez cały dzień po jednej stronie bramy świętowali zwolennicy konstytucji, po drugiej zwolennicy PiS. Ci drudzy głośno cytowali pośła Jarosława Kaczyńskiego, nazywając przeciwników „zdradzieckimi mordami”.

Paweł Adamowicz opowiadał wtedy, że dokładnie pamięta, kiedy coś złego stało się z językiem w przestrzeni publicznej ►



© WOJCIECH STROZYK/REPORTER, KRZYSZTOF MYSTKOWSKI/KEP

► – za pierwszych rządów PiS w rocznicę Sierpnia '80 w stoczni wybuchano Bogdana Borsewicz. Było zdziwienie – komu może zależeć na zbiorowym wyszydzeniu legendy pierwszej „S”? W obronę wzięły wtedy Borsewicz prezydent Lech Kaczyński.

Adamowicz przyznawał, że początkowo agresywne słowa wobec bohaterów „S”, czy też jego samego jako prezydenta Gdańska, bagatelizował. Jednak zjawisko wzrastało – „zdrajcami”, „ubekami” i „komuchami” zwano publicznie kolejnych ludzi spoza obozu PiS, wśród nich Lecha Wałęsę. Po obchodach rocznic Sierpnia prezydent Paweł Adamowicz zawsze zapraszał gości na uroczyste obiady – podczas nich, jak mówił, wprost pytał prominentów z PiS, dlaczego nie reagują na brutalizację języka i zachowań. Odpowiedzi, jak mówił, nie było.

W sierpniu 2017 r. słyhać było po „rządowej” stronie bramy stoczni, że hamulce już nie obowiązują – w kierunku ludzi ze strony „konstytucyjnej” padały prymitywne przekleństwa. Natomiast siebie opluwacze mieli za „prawdziwych Polaków” i „patriotów”. To samo w internecie – „polscy patrioci” przedstawiający się z nazwisk życzliwi konkretnym osobom, także Adamowiczowi, śmierci. Jednak, jak się miało okazać później, nie była „to mowa nienawiści”, ale jedynie „wyrażanie opinii”.

Adamowicz mówił, że ma świadomość, że jest kreowany przez internetowych hejterów na jednego z głównych wrogów PiS. A jeśli ktoś jest wrogiem PiS, to jest też – zgodnie z narracją hejterów – wrogiem ojczyzny.

Znicze

13 stycznia 2019 r. prezydent Adamowicz został trzykrotnie pchnięty nożem podczas finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Stał na scenie, trzymał zapalone zimne ognie – właśnie powiedział, że kocha ludzi i Gdańsk. Dziesiątki telefonów komórkowych nagrały moment, gdy na scenę wpada morderca i biegnie prosto na prezydenta. Potem krzyki „medyk, medyk!”. Morderca przechadza się jak gwiazdor, wznosi triumfalnie ręce i pokrzykuje przez mikrofon, że PO torturowała go w więzieniu, więc on zabił Adamowicza. Prezydent zmarł w gdańskim szpitalu dzień później, miał 53 lata.

Kolejnego dnia scena, na której doszło do zbrodni, jeszcze stoi. Wokół płoną setki zniczy. Przychodzą wszyscy: biznesowe i urzędnicze garnitury, uczniowski szpan, studencki demobil, blokowe dresy, uniformy służb miejskich, skromne i znoszone

pałta, młodzieżowe czapki z napisami, wólczkowe i moherowe berety starszych pań. Wszyscy spokojni i cisi, najwyżej szepczą między sobą. Bo, jak mówi pani Janina, emerytka, jakkolwiek nie może uwierzyć w to, co się stało, i nie śpi po nocach, nie ma w niej wściekłości, a tylko taka spokojna, sprawiedliwa zawziętość. Pewność, że po czymś tak strasznym może być już tylko lepiej – wystarczy poczekać.

Pani Janina mówi, że głosowała na Adamowicza, bo wydawał jej się porządnym człowiekiem. Przede wszystkim, co dla niej ważne, był wierzący. Wiedziała, że ciągną go po sądach w sprawie zeznań podatkowych, że niby coś zataił. Sprawa się kończyła, a prokurator znowu kazał ją wszczynać. Trwało to tak długo, mówi pani Janina, że już chyba każdy normalny człowiek połapał się, że to porachunki polityczne.

Inna pani mówi, że dziwne jej się wydaje postępowanie prokuratury po zamachu: zawsze w takich wypadkach oficjele państwowi nabierają wody w usta, bo tajemnica śledztwa, a tym razem natychmiast ogłosili w TVP, że sprawca był chory psychicznie. Czy znaczy to, że minister Ziobro wie wszystko lepiej niż sąd, który się jeszcze nie odbył?

Nie ma zgody na takie rzeczy, kręci głową pan Marian, emerytowany nauczyciel. Specjalnie przyjechał kolejką zapalić znicz, choć nie głosował na Adamowicza. Ale, powtarza z powagą, to mu wygląda na mord polityczny, a na taką Polskę on się nie pisze. Był dzieckiem w czasie jednej wojny, nie chce kolejnej. Poza tym nie ma też jego zgody na opluwanie w „mediach narodowych” Jurka Owsiaka, który robi dobrą robotę dla zwykłych ludzi. Wystarczy iść do szpitala, żeby zobaczyć, że tam co drugi aparat ma znaczek WOŚP.

Dzień przed atakiem na Adamowicza TVP emituje film kukielkowy, w którym nakręcany Owsiak zbiera pieniądze nie na WOŚP, ale na prywatne zlecenie Hanny Gronkiewicz-Waltz. Oboje są potworowaci i odpychający, a na filmowych banknotach pojawia się gwiazda Dawida. Ludzie przy zniczach już ten filmik widzieli, a jeśli nie zdążyli, to radzą sobie nawzajem, gdzie go znaleźć w internecie. Posłanka Krystyna Pawłowicz, także w internecie, sugeruje za dużą dozę pewności, że winę za zabójstwo prezydenta Gdańska ponosi Jerzy Owsiak.

Wozy służbowe TVP trzymają rękę na pulsie wydarzeń przy scenie zbrodni, mimo że w dzień finału poświęciły WOŚP, jak policzyli dziennikarze, 25 sekund antenowego czasu w „Wiadomościach”. Scena niknie po cichu w nocy, ale znicze nie. Tylko ich przybywa,



wciąż przychodzą ludzie, pojawiają się kartki ze słowami wsparcia dla Gdańska z innych miast. Znicze palą się także pod magistratem, pod Neptunem, pod Europejskim Centrum Kultury. Widać te znicze też w TVP w dniu śmierci prezydenta, gdy Krzysztof Ziemięć, słynny prezenter, z zatroskaną twarzą upewnia widzów, że opozycja ustawicznie używała języka nienawiści. Ani słowa o piśmowskim „gorszym sorcie” i „zdradzieckich mordach”. Ani słowa o tym, co morderca wyrzeszczał: że mści się na PO. Więcej o niebywałym skandalu, że Jerzy Owsiak, wychodząc z konferencji prasowej, mruknął pod adresem Polski: „dziki kraj, dziki kraj”.

Taki młody, co z nim teraz będzie?, ujmuje się ktoś przy zniczach także za mordercą. Ktoś mu na pewno majstrował przy głowie, odpowiada pan Marian. Co będzie? – inny starszy mężczyzna wzrusza ramionami – głupka z niego zrobią i nic nie będzie.

Morderca

Stefan W., morderca, ma 27 lat, czyli jest rówieśnikiem publicznych kwest WOŚP. Wcześniej mieszkał z mamą, z zawodu przedszkolanką, i siedmiorgiem rodzeństwa w dzielnicy Oliwa. Ojca stracili w dzieciństwie, potrafił go śmiertelnie samochód kilka ulic od domu. Mieszkanie jest komunalne, rodzina dostała je od miasta za kadencji prezydenta Pawła Adamowicza.

Ostatnie pięć lat Stefan W. spędził w więzieniu, gdzie trafił za cztery napady na trójmiejskie banki. Ich historia pomaga stworzyć jego portret psychologiczny: w ciemnych okularach wchodził do banków z bronią hukową, którą kupował wcześniej za grube pieniądze; kradł sumy w granicach 2 tys. zł, rekordowo około 5 tys.; uciekał z miejsca przestępstw taksówkami. Relacjonujący proces sprzed pięciu lat dziennikarze „Dziennika Bałtyckiego” pamiętają wypowiedź sędziego, że W. był zafascynowany gangsterskim kinem, a metod napadania na banki poszukiwał w internecie.

Sam W. zachowywał się w sądzie nonszalancko, a pieniądze, które kradł, uważał za niczyje. Wydawał łupy na kasyna i restauracje, pojechał na Wyspy Kanaryjskie, czym pochwalił się na Facebooku. Do zdjęć pozował zawsze z siłowniowym nadęciem, prezentując rzeźbę ciała. Na ulicach rodzinnej Oliwy chwalił się kolegom, że obrabia banki. Dzisiaj ci koledzy mówią o nim niechętnie, że Stefan W. bardzo chciał się pokazać jako twardziel, ale nie wydawał się groźny. Siłownia była jego pasją, nie stronił od sterydów. Wyszedł z więzienia 8 grudnia 2018 r., pokłócił się z matką i zniknął z dzielnicy. Powrócił w kulminacyjnym momencie na scenie w Gdańsku. Już kilka minut później huczalo o nim w internecie.

Na jednym z forów wpisał się znajomy Stefana W. – opisał go jako „pozytywnego wariata”, który kiedyś zamierzał pobić się wręcz z dzikiem w lesie.

W. miał wykształcenie podstawowe, nigdy nie pracował, spędzał wolny czas przed komputerem. A zabił nożem człowieka, który był symbolem wolnych samorządów, mężem i ojcem, opozycjonistą od wczesnej młodości, prawnikiem, znanym na świecie prezydentem Gdańska od 21 lat. „Dobra zmiana” ze swoim systemem „patriotyzmu” instrumentalnie rozbudzanego do doraźnych celów doszła do władzy, kiedy Stefan W. siedział w więzieniu. Już wiadomo, że miał tam dostęp do mediów, w tym do TVP. Transmitowane ustawicznie przesłanie „wojny politycznej w imieniu wyzwolenia ojczyzny” trafiło na podatny grunt słabego umysłu. Pewnie W. oglądał też inne kanały, ale wybrał opcję, która takim jak on oferowała poczucie bycia ważnym.

Każdy, kto był chociaż raz na warszawskim Marszu Niepodległości lub białostockim marszu przeciw uchodźcom, widział młodych, często pijanych i agresywnych ludzi, którym marsz mylił się z meczem. Na zeszłoroczny Marsz Niepodległości takich przyszły tysiące, pijanych, bitnych, tęskniących za jakimś powstaniem narodowym. Są podłączeni do sieci i tam wymieniają się opiniami, kogo należy ogolić na tyso, a kogo zabić – bo prawo o przeciwdziałaniu „mowie nienawiści” jest w Polsce martwe od dawna. Gdy w styczniu 2017 r. w Elku wybuchły rasistowskie zamieszki, konkretni ludzie w sieci grozili innym śmiercią. A z wypowiedzi ministra Błaszczaka wynikało wtedy jedynie, że polska gospodarka się rozwija, a zasiłek 500+ jest wypłacany bez przeszkód.

Byłem wtedy w Elku, po napisaniu artykułu zostałem zaproszony do Biura Rzecznika Praw Obywatelskich – Adam Bodnar stara się przeciwdziałać nienawiści w sieci. Ale co może zrobić, gdy sam jest ofiarą hejtu nieściganego przez władzę, bo także od władzy pochodzącego?

Kilka godzin po zabójstwie prezydenta Gdańska szef MSWiA Joachim Brudziński zapowiedział, że nie będzie więcej tolerancji dla mowy nienawiści. W tym samym czasie Stefan W., morderca, na forum internetowym Marszu Niepodległości zdążył już, zdaniem wielu komentatorów, stać się bohaterem narodowym, dlatego że zabił człowieka. Jego ofiarę natomiast lżono najgorszymi słowami.

Podobnie mówił minister Brudziński w maju 2018 r., gdy ktoś w Inowrocławiu podpalił kamienicę, w której mieszka poseł PO Krzysztof Brejza – inny najczęściej hejtowany członek PO. ►